

Żołnierskie drogi
nauczycieli

opisał

Ludwik Borkowski
nauczyciel - major rez. LWP

Treść:

1. Słowo wstępne od autora
2. Jak zostałem żołnierzem ?
3. Wrzesień - 1939 roku
4. Obozy jenieckie i oswobodzenie
5. Budowa Nowej Polski Socjalistycznej
6. Wkładka z fotografiami, dokumentami.....



Ludwik Borkowski

LUDWIK BORKOWSKI
Warszawa, ul. Orła 11 m. 51
tel. 20-27-14

W XXX
rocznicę PRL.

30 LAT W SŁUŻBIE OJCZYZNY

Otrzymuję powołanie na manewry jako d-ca kompanii i w 1936 r. nominację na porucznika rezerwy 32 pp w Modlinie.

Po ~~aneksji~~ aneksji Austrii i Czechosłowacji - Hitler zrywa jednostronnie układ z Polską i bezczelnie żąda już nie tylko "korytarza" ale ziem położonych na zachód od W i s ł y ! Mobilizuje armie nad naszą granicą wywołuje prowokacyjne napady... a my jesteśmy w tym czasie "instruowani" przez naszych sojuszników, ażeby nic nie robić, nie ogłaszać mobilizacji i t.đ. a nawet, żeby zaspokoić żądania Hitlera - to uratujemy "Pokój" - ale chyba dla nich i to nie na długo!

Wobec takiej sytuacji otrzymuję rozkazy między innymi wytypowania ludzi najbardziej zaufanych i odpowiedzialnych, którzy po specjalnym przeszkoleniu będą działać w wypadku wojny jak też i później w podziemnej akcji konspiracyjnej. Po ukończeniu kursu otrzymali oni odpowiednie wyposażone skrzynki, które zakopali w miejscach tylko im znanych, a sporządzone plany sytuacyjne mieli przesłać do K-dy Pow.PW i WF w Przasnyszu. Zostali oni poinstruowani jak i kiedy postępować. W skrzynkach były kolce metalowe, które rzucone na drogę przebijały oponę i dętkę samochodową, kaleczyły kopyta koniom.... Były też i granaty niezbrojone, zapalniki do nich, amunicja do pistoletów, materiały wybuchowe, zapalające, lonty....

W myśl zaleceń urządzaliśmy wiece protestacyjne w różnych miejscowościach naszego powiatu, na których informowano zebranych o odwiecznym - niemieckim "Drang nach Osten" i całkowitym wyniszczeniu ludzi innej rasy niż hitlerowska..... W niektórych miejscowościach po wieczach urządzano palenie na stosie kukły przedstawiającej Hitlera z charakterystycznym wąsikiem, fryzurą i olbrzymią swastyką na rękawie! Tego bardzo się obawiałem na obozie jenieckim, bo hitlerowcy na darowaliby mi tak jak i innym za różne wyczyny przedwojenne.....

Teraz już na kilka miesięcy przed drugą wojną światową zaczęto organizować i budować schrony przeciwlotnicze, rowy przeciwczołgowe oraz przeprowadzać szkolenie oddziałów obrony przeciwlotniczej ludności cywilnej..... Przystąpiono do budowania bukrów, schronów i stanowisk dla broni maszynowej. Im było bliżej wojny, tym więcej przybywało naszego wojska do miejscowości nadgranicznych.

Obowiązki moje, jako nauczyciela, oficera rezerwy, patrioty dobitnie wyrażają, że miałem dwa zawody: nauczyciela i żołnierza! Od lat najmłodszych byłem zaangażowany w pracy harcerskiej, potem w P W wreszcie kończę Szkołę Podchorążych Rezerwy, szkole się na ćwiczeniach oficerów rezerwy w czasie wakacji.... Awansuję na wyższe stopnie wojskowe, pracuję nie tylko dla własnego środowiska ale dla całego powiatu przasnyskiego - dla obrony Ojczyzny! Nic też dziwnego, że moja żołnierska droga zaczęła się o wiele wcześniej - a nie dopiero w czasie bezpośrednich działań wojennych.

Wróg, doceniając taką właśnie przeciwkę niemu zwróconą robotę, bezlitośnie niszczył n a u c z y c i e l i , inteligencję, która pokrzyżowała mu plany aneksji naszego kraju i zniszczenia nas z powierzchni globu ziemskiego!

"Obrona Ojczyzny jest najświętszym obowiązkiem każdego Obywatela PRL "

3. W r z e s i e Ń 1 9 3 9 roku.

W czwartek 31 sierpnia 1939 r. dowiedziałem się, że została ogłoszona mobilizacja. Jako oficer rezerwy w stopniu porucznika 32 pp niezwłocznie przebrałem się w mundur wojskowy i żegnając się z rodziną: żoną Antoniną kier. szkoły w Czernicach Borowych, córkami 7-dmioletnią Haliną i 6-cioletnią Krystyną - zapewniałem i uspokajałem, że wkrótce wrócę i nadal będę uczył w szkole. Nie wierzyłem, że Hitler odważy się rozpocząć wojnę z Polską, która przecież była związana sojuszami z Francją, Anglią..... Żłudne przepuszczenia moje oparte były również i na tym, że od kilku miesięcy były powoływane różne roczniki rezerwy na kilkutygodniowe a nawet kilkumiesięczne ćwiczenia, a mimo tego nic specjalnie nie zdarzyło się przynajmniej na moim terenie graniczącym z dawnymi Prusami Wschodnimi... bezprawnie i oszukańczo włączonymi do III-ciej Rzeszy! Mam tu na myśli powiaty: przasnyski i mławski.

Od marca 1939 r. zaczęto myśleć a potem pospiesznie budować bunkry, schrony dla ciężkich karabinów maszynowych, kopać rowy strzeleckie, przeciwzołgowe w miejscach najbardziej zagrożonych natarciem n-pla.....

Po przybyciu i zameldowaniu się w dowództwie 32 pp w Modlinie - otrzymałem rozkaz objęcie 3-ciej kompanii marszowej VII-go Baonu 132 pp. Miałem dwa plutony o niepełnych składach liczbowych, liczących w sumie 83 żołnierzy w wieku od 30 - 45 lat. Wszyscy otrzymali pisemne imienne karty karty mobilizacyjne. Narzekali, że młodzi kawalerzy nie zostali powołani tylko oni obarczeni rodzinami, dziećmi a tamci pozostali w domach! Nie przepuszczali, że sytuacja jest już tak groźna, że wszyscy bez wyjątku powinni się zgłaszać do najbliższych punktów mobilizacyjnych. Ubrania cywilne zdawano w magazynach mundurowych wszemian otrzymywano ubrania drelichowe, fu rakerki, pasy z ładownicami, trzewiki.... Po broń i amunicję udawaliśmy się do magazynów zbrojeniowych, tam otrzymywaliśmy karabiny pięciostrzałowe i 20 sztuk amunicji do kb. Tak umundurowani i uzbrojeni bez bagnatów, hełmów granatów, lkm, rkm, łopatek, masek przeciwgazowych - poszliśmy po opatrunki osobiste. Ci, którzy nie przywieźli z sobą mazażki, teraz je otrzymywali. Na końcu wręczono nam znaczki aluminiowe z wybitymi numerami, które zawieszaliśmy na szyji jak medaliki, ażeby w razie śmierci po nich to można było stwierdzić kto i z jakiego oddziału zginął i tu leży. Podobni byliśmy do pospolitego ruszenia biorąc pod uwagę wiek, uzbrojenie, ekwipunek..... Moja instrukcja mobilizacyjna przewidywała, że w razie odniesionych ran lub śmierci kpt Józefa Baranowskiego d-cy 3-ciej komp. 32pp mam objąć dowodzenie. Kompania w/w zajmowała stanowiska między Mławą a Ciechanowem, żołnierzom swoim tłumaczyłem, że dlatego nie jesteśmy pełną bojową kompanią gdyż my mamy uzupełniać braki w ludziach, którzy zostaną ranni lub zabici boju. Jak się później okazało sytuacja radykalnie się zmieniała z dnia na dzień a nawet z godziny na godzinę! Po odebraniu raportu przez d-cę VII Baonu por. rez. Stanisława Lesińskiego /naucz./ i całosci przez ppłk Mariana Markiewicza - wyruszyliśmy z twierdzy Modlińskiej idąc w kierunku bramy Zakroczymskiej. Przechodząc przez teren twierdzy widziałem i przeżywałem równi z innymi bardzo przykre sceny. Otóż matki, żony i dzieci kadry wojskowej zawodowej płakały i żegnały nas i swych najbliższych, przeczuwając, ten wymarsz z koszar, to nie na manewry ale na tragiczną w swych skutkach drugą wojnę światową! Tej wojny nie można porównywać do żadnej z dotychczasowych, gdyż wróg był stokrotnie lepiej uzbrojony i przygotowany do zdobywania uprzednio na podbitych ościennych państwach tysiące czołgów, samochodów, samolotów, amunicji, materiałów napędowych, żywności i t.d.

W godzinach wieczornych znaleźliśmy się między m. Gałachy a Zakroczym. Po krótkiej odprawie z d-cami kompanii i plutonów i wizji lokalnej otrzymaliśmy poszczególne odcinki do obsadzenia i przygotowania stanowisk tymczasowych w myśl regulaminów wojskowych.

Sytuacja na odcinku Gałachy - Zakroczym w nocy z dnia 31.VIII. na 1.IX. 1939 r. do 15.IX. 1939 r. dla Baonów VI i VII -132 pp przedstawiała się i stępująco: komp.1/VI przed m.Zakroczym opierała się lewym skrzydłem o brzeg Wisły, prawym łączyła się z 2/VI, która dochodziła do fortu Nr 1 na płn. odcinku. Między Zakroczymiem a Gałachami zajęła stanowiska 3/VI tworząc odwód pierwszego rzutu VI Baonu. Natomiast VII - Baon obsadzał stanowiska na płn i wschód od Zakroczymia równolegle do drogi Gałachy - Zakroczym. D-cą 1/VII był por.rez. Kazimierz Bojenko /naucz. z Sierpca/ - 2/VII był Józef Gołaszewski por.rez. /naucz. z ciechanowskiego/ o ile dobrze pamiętam..... 3/VII- był por. rez. Ludwik Borkowski /naucz. z pow. przasnyskiego/ z zadaniem wsparcia pierwszych linii w kierunkach na Zakroczym, fort Nr1 i ewentualna obrona na miejscu. Po kolacji wyznaczono placówki i czujki na przedpolu, jako regulaminowe ubezpieczenie odcinka przez nas dozorowanego. Ci, którzy nie mieli wart ani czujek, słuchali komunikatów radiowych u mieszkańców Gałach. Właścicielka fabryczki cykori dobrze znała język niemiecki i tłumaczyła komunikaty nadawane przez różne stacje niemieckie. Nic dobrego one nie wróżyły! "Cały ród ludzki cierpieć musi, jeśli choć w jednym kraju zgwałcone są prawa ludzi". /-/ Stanisław Staszic.

Następnego dnia t.j.1.września 1939 r./piątek/ około godziny 4,45 rano bez wypowiedzenia wojny -chcąc nas zaskoczyć- napadli barbarzyńcy hitlerowcy na Polskę ze wszystkich stron jednocześnie, wszystkimi rodzajami broni zmotoryzowaną piechotą, oddziałami pancernymi, marynarką wojenną, lotnictwem.

Około godz. 10-tej ostrzelano nasze pozycje - z broni pokładowej bombowców powracających z bombardowania Warszawy. Wobec tego natychmiast przystąpi- liśmy do maskowania rowów strzeleckich, stanowisk Poglębialiśmy i wzma- cnialiśmy ściany okopów, gdyż piasek usuwał się i je zasypywał. Obawialiśmy się, że wróg może zrzucić desant, który na tyłach mógłby siać dywersję, prze- szkadzać w dalszej mobilizacji i obronie twierdzy Modlin, która broniła do- stępu do stolicy z kierunku północnego. Uprzytomnijmy sobie, że w okolicach Modlina były miejscowości zamieszkałe przez wrogich nam volksdeutsche... którzy uprawiali sabotaż, dywersję, przecinali przewody telefoniczne łączące poszczególne jednostki, wskazywali lusterkami i szyframi cele do zbombardow- nia przez lotnictwo hitlerowskie.....

Nie wiem jak to się stało i czym to tłumaczyć, że ludzie wychodzili z domów, ażeby oglądać popisy akrobatyczne samolotów z okazji rzekomego - Święta LOPP i padali ofiarą bestialskiego strzelania przez piratów powiet- rnych, którzy rzucali bomby nie tylko na obiekty wojskowe, ale i na bez- bronnych cywilów nie szczędząc ni matek, ni dzieci..... Rozsiewane były kłamstwa, że samoloty hitlerowskie mają znaki polskie-szachownicze białe - czerwone. Tym dywersyjnym plotkom należy przypisać, że wielu w to uwierzyło i strzelali do własnych samolotów. Wielu nie znało sylwetek polskich samo- lotów i trudno było im odróżnić od nieprzyjacielskich a odróżniali tylko po znakach a to częstokroć było już za późno!

Tuż przed samą wojną młodzież niemiecka wyszkolona w naszym wojsku ucie- kała do rodzi za granicę i znając wszelkie tajniki sztuki wojennej, przebra- na w mundury polskich oficerów, dezorganizowała naszą obronę. Mówiono nam, że wśród załogi zestzelonych wykrywano takich "uciekierów", którzy wskazy- wali cele do bombardowania. Przekonaliśmy się jak straszną bronią może być t.zw. "pięta kolumna" - dywersja, sabotaż nie tylko słowny ale i czynny na tyłach własnych oddziałów....

W dniu 3-go września /niedziela/ na odprawie wszystkich oficerów z na- szego odcinka Zakroczym, Gałachy i innych, prowadzonej przez ppłk Ignacego Gaydę - dowiedzieliśmy się, że nasze oddziały toczą heroiczną walkę pod Mławą, Rzęgnowem, Krzyńszką - Oddziały wroga zacierają silnymi pancernymi jednostkami w kierunku na Przasnysz, Ciechanów. Przebijają się silnymi kli- otaczają, tworzą kotły i lada dzień a nawet i godzina mogą stanąć przed naszymi pozycjami obronnymi. Nie idziemy naprzód, jak było uprzednio zapła- wane, brzmiał rozkaz ppłk Gaydy, ale pozostajemy na swych pozycjach obro- nnych, umacniamy się i bardzo dokładnie maskujemy przed lotnictwem wroga.

Wtem nadleciały bombowce nieprzyjacielskie na bardzo niskim pułapie tuż nad dachami budynków twierdzy, zrzuciły bomby około nas na kuchnię i ostre- lały z broni pokładowej żołnierzy przebywających na dziedzińcu koszarowym. Kuchnia w gruzach, obsługa zabita. Przez duże okna sali konferencyjnej i nas, będących na odprawie oficerów. Nie wiele brakowało, ażeby wśród nas były pierwsze ofiary. Wielu było rannych i zabitych na placu, gdyż nie spo- dziewał się takiego zaskoczenia - bez ogłoszenia alarmu przeciwlotniczego. Oczywiście mowy nie było o prowadzeniu odprawy w takich warunkach. Następne odbywały się już w mniejszych grupach i w obrębie własnego odcinka w Gałachach czy Zakroczymiu.

W ciągu kilku następnych dni dowiadzyaliśmy się o coraz to gorszej sytua- cji na wszystkich frontach, mimo heroicznej, bohaterskiej walki naszych żoł- nierzy. Wróg rzucał bomby na otwarte miasta i wioski, na uciekającą ludność cywilną, na dzieci, kobiety, strzelał do rannych i ich dobijał, palił żyw- cem mietaczami ognia. Lecąc nad rowami strzeleckimi na niskim pułapie strze- lał do żołnierzy i rzucał wiązki granatów do okopów.... Wszystko to uchodzi- ło mu bezkarnie, bo nikt i niczym nie mógł mu przeszkodzić, ani zastraszyć!

Byłem świadkiem, jak mój goniec, idąc z meldunkiem do dowództwa odcinka został zauważony przez lotnika, który oderwał się od eskadry, zaczął nurkot- wać i strzelać do niego pociskami świetlnymi i zapalającymi. Goniec ratując się dopadł do stogu ze zbożem i biegał wokół niego. Lotnik zataczał koła i koniecznie chciał go zabić! Dopiero ostrzelany przez nas, nie chcąc ryzykować uciekł i dołączył do swoich.

Ustawiono nas na placu apelowym III-go Batalionu, na którym zostaliśmy oficjalnie przyjęci jako mieszkańcy tego obozu. W myśl "Słów powitalnych" - komendanta obozu, które wygłoszone były łamaną polszczyzną przez tłumacza, brzmiały między innymi: "Stąd już nie ma wyjścia dla polskiej inteligencji" - a wskazując na plac znajdujący się tuż za drutami okalającymi obóz, przeznaczony był na cmentarz dla jeńców wojennych - dodał - "tutaj znajduje się VII-ny Batalion - to właśnie dla was"..... Po tak szczerym powitaniu - klepał jeszcze dość długo o prawach i obowiązkach... a raczej o tym czego nam robić nie wolno, za co i jak będziemy karani aż do szczucia i strzelania bez ostrzeżeń i uprzedzenia! Jak widać brakowało tylko jeszcze takiego to napisu na bramie "powitalnej" - "Lasciate ogni speranza voi ch'entrato" - /porzeczcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodziście - napis nad bramą piekielną u Dantego w Boskiej Komedii..... Ale ten buntowniczy Polak zupełnie inaczej to przemówienie zrozumiał i interpretował: "Qui vivra, verra" - kto dożyje, zobaczy..... a my nauczyciele: "Niech żywi nie tracą nadziei ito motto było dla nas dewizą i bodźcem w naszej działalności obozowej!

Teraz przystąpiono do przydziału poszczególnych baraków, wyznaczania starszych baraków, zastępców, dyżurnych t.zw. boksów, których było pięć w każdym baraku/półowce/. Po rozlokowaniu się i w miarę upływu czasu i zapotrzebowania wybierano innych funkcyjnych jak: oświatowego, pocztowego, sportowego i innych w miarę potrzeb i konieczności. Chodziło o to, ażeby jak najwięcej było zatrudnionych pracą najbardziej im odpowiadającą z jednej strony oraz ażeby ułatwić i przyspieszyć wykonanie tych czynności dla dobra ogółu mieszkańców danego baraku.

Mój barak 14-A mieścił się w obrębie III-go Baonu po wschodniej stronie głównej drogi, dzielącej cały obóz na dwie części: Wschód i Zachód. W sąsiednim baraku 13-A zamieszkiwali w jednej połowie szeregowi, podchorążowie i podoficerowie, po drugiej zaś stronie w t.zw. części B - zamieszkiwali oficerowie, w którym między innymi przebywał ppor. Uziembko /w PRL dosłużył się stopnia generała/. Barak 15 zwany był "kawaleryjskim", gdyż zamieszkiwali tam ułani popu - larnie zwani rotmistrzami. Oni to najczęściej ucierpieli przy oswoadzeniu nas w Dziedzicach /Deetz/, gdy pocisk artyleryjski eksplodował w stodole, zabijając kilkunastu i raniąc wielu innych. Między innymi tu został ranny ppor. Wiktor Ziemiński /amputowano mu rękę/- późniejszy generał dyw. w LWP. W baraku 16-tym zamieszkiwali marynarze. Tuż za drutami był cmentarz, zwany VII- Batalionem... gdyż wszystkich było VI. Z tyłu za barakami stał budynek przeznaczony na świetlicę, w której odbywały się wykłady zgłoszone oficjalnie w K-dzie i przez nią zatwierdzone. Następnym budynkiem był ustęp CO powszechnie nazywany "Goringswerke".... Plac apelowy wypełniał resztę przestrzeni III-go Batalionu.

Początkowo starszymi baraku byli najstarsi kapitanowie - nominacja, starzeństwem, zasługami..... z czasem pełnili tę funkcję ochotnicy. Między innymi piastował ten urząd młody, energiczny kapitan Stanisław Abrenczyk z poznańskiego pułku piechoty, walczący między innymi w Bydgoszczy! Zasługuje On na szczególne wyróżnienie, dzięki swej postawie, odwadze, męstwu i patriotyzmowi. Za Jego kadencji na wszystkich uroczystych apelach urządzanych w baraku głośno śpiewano Hymn Polski i inne patriotyczne pieśni w zależności od rocznicy, którą obchodzono. Nic też dziwnego, że pewnego dnia przyjechali po Niego z Poznania SS-cy, którzy od dawna szukali Go i po zaimpreszowanym sądzie - ścięli toporem głowę na dziedzińcu więziennym w Poznaniu! Obecni z Nim w więzieniu przekazali nam wiadomości o tym jak straszliwie był torturowany a idąc na egzekucję krzychał: "Jeszcze Polska nie zginęła..."tak długo, dopóki oprawcy nie zakneblowali mu ust. Tak wykończyli Wielkiego Polaka - Patriotę!

Między innymi starszymi baraku byli: kpt Balkowski, kpt Kozyra i inni. Stanowisko to, jak i inne funkcje społeczne, zobowiązywało do wielu wyrzeczeń, dużej odpowiedzialności za wszystko co się dzieje na terenie baraku. Zmuszało do wykonywania różnych rozkazów, poleceń, dotrzymywania tajemnic i t.p. Funkcję oświatowego początkowo pełnił por. rez. Tadeusz Gruszczyński nauczyciel który angażując się w Kole Nauczycielskim Obozu i zapisując na kurs Instytutu Pedagogicznego, przekazał mi tę funkcję. Moją legitymację członka Kole Naucz. Obozu Oflag II-C Nr. 221 - podpisał ówczesny prezes ppor. rez. a po wyzwoleniu kurator Okręgu Szkolnego w Olsztynie - kol. Sikora. Legitymacja była dokumentem przynależności, członkostwa upoważniająca do udziału w zebraniach i wykładach. Niektórzy po pewnym czasie oddali je protestacyjnie, odcinając się od polityki prowschodniej.

W tym samym czasie mgr. ppor Stanisław Wiśniewski powołał mnie na wykład docę na kursie Administracji Szkolnej. Wygłosiłem wykłady: Planowanie prac wychowawczej i dydaktycznej w szkole podstawowej oraz cykl wykładów n.t. - Praca kierownika szkoły w środowisku z młodzieżą pozaszkolną. Miałem za sobą Wyższy Kurs Nauczycielski ukończony w Warszawie, ponadto byłem kierownikiem szkoły wyżej-organizowanej /dzisiejszej zbiorczej/, byłem pow. instruktorem WFIPW w stopniu porucznika rez. prowadziłem kursy wieczorne dla pracowników, prowadziłem kursy dla nauczycieli powiatu prasznyskiego, wizytowałem szkoły i t.d. Panią, jak pewnego razu zgłosiła się do mnie grupa kolegów, uczestników moich wykładów, z prośbą o wypożyczenie im książki, podręcznika, z którego mogliby się przygotować do kolokwium. Jakże było ich zdziwienie skoro im odpowiedziałem, że żadnej książki nie posiadam a przygotowując się do wykładów - zwyczajnie robię sobie rachunek sumienia ze swej dotychczasowej pracy i przekazuję tylko najlepsze osiągnięcia do realizacji. Na czym w zasadzie polegała praca oficera oświatowego baraku? Wszystkie co wchodziło w zakres oświaty, kultury i wychowania, tak możnaby to określić. W takim środowisku, w takiej przymusowej sytuacji nie było to rzeczą łatwą. Ze względu na zrozumiałą sytuację w obozie stwarzała tylko okazje, możliwości ale nie mogła nikogo zmusić ani gruntownie zmienić, skoro już ktoś padł w nałóg "karciarstwa" czy innego maniactwa..... Pośród oficerów zawodowych i rezerwy różnił się wieloma zainteresowaniami i wymaganiami. Oczywiście, ambicja odgrywała tu wielką rolę. Zaspokojenie w paczki otrzymywane z różnych źródeł i różnymi sposobami miało też wpływ na charaktery i na podział: sytych i głodujących..... Chcąc częściowo przyjść z pomocą najbardziej potrzebującym żywności, zwróciłem się do żony z propozycją, ażeby uzgodniła z sąsiadami, że na ich adresy posyłać będą koleczy z obozu specjalne blankiety na paczki żywnościowe, a żona będzie gromadzić żywność, pakować, adresować i wysyłać z różnych miejscowości gotowe paczki. Musiała jednak kilkakrotnie zmienić miejsce pobytu, gdyż była uprzedzona, że ją śledzą za pracą w tajnym nauczaniu T O N a teraz zajmuje się jeszcze wykupywaniem żywności i wysyłką do obozów! Wielu jednak skorzystało z tej pomocy. Może i ta akcja w tak ciężkim okresie, kiedy na wschodzie został przerwany front i zbliżał się do nas i śladnych paczek nie otrzymywano z darów Czerwonego Krzyża - zjednała mi wielu kolegów. Rola oświatowego baraku wobec choćby w/w opisów nie była do pozaszerzenia. Odbierała odpowiedzialność wobec kolegów, przełożonych obecnie a w przyszłości niedalekiej przed "trybunałami" jakimi byli sami mieszkańcy baraku - każdy krok różnie i przez różnych był interpretowany. Zadaniem moim było ratowanie tych, którzy popadali w apatię lub "Handrę", ulegali chorobie drutów, melancholii albo tracili z oczu sens życia i jego wartość. Trzeba było ich w pierwszej kolejności uchronić przed dalszymi, pogłębiającymi się następstwami i podtrzymać na d u c h u

Taką rolę spełnić mógł tylko ten, który sam był optymistą i wierzył w rychły koniec. Udało mi się o tyle, że zarażałem innych optymizmem, a zwalczalem różnymi sposobami pesymistów, nierobów patrzących na wszystko przez czarne okulary. Specjalnie ich zachęcałem do zapisywania się na różne kursy, do chodzenia na wykłady, imprezy, ażeby mieli nadzieję, że to już wkrótce im się przyda. Wytworzenie takiej atmosfery, takiego "mirazu", takiej wiary w siebie i nadziei w zbliżający się z każdym dniem W o l n o ś c i - musiały być poparte nie tylko słowami, marzeniami czy iluzjami.....

Pracę swą rozpocząłem od urządzania spotkań z ciekawymi ludźmi - tak to dziś możnaby nazwać. Byli to koleczy, którzy dzielili się z nami olbrzymią wiedzą ze swych specjalności, imponując stanowiskiem naukowym, krasomówstwem, retoryką, dykcją popartą licznymi przykładami z własnego życia. Ponadto byli to koleczy, którzy wierzyli w bliskie lepsze jutro! Potrafili w odpowiednim momencie zagrać na uczuciach patriotycznych, podnieść na duchu i zastrzyknąć wiarę w przetrwanie. Wykłady tak organizowane - stwarzały wiele dodatkowych czynności. Były one nigdzie nie zgłaszane ani meldowane, a w razie "wpadki" mogłyby się źle skończyć tak dla organizatora jak i wykładowcy! Trzeba było ubezpieczać, zachować tajemnicę przed w czasie i po wygłoszonym wykładzie czy pogadance. W jakiś sposób rozmieścić słuchaczy, ażeby każdy mógł słyszeć i widzieć, nie robiąc tłoku w boksie i nie dać okazji do wykrycia podejrzanego zgromadzenia. Unikać przychodzenia w tym czasie nieprzespanych gości. Wybrać taki czas, w którym abwehrą nie robiła "żapanek" czy "nalotów" sławnej grupy Jappa! Uzgodnić ze wszystkimi co mają mówić i robić w razie wpadki. W obozie mieliśmy również i szpicłów i trzeba było zawsze i wszędzie mieć się na baczności, być czujnym! Zasada było to, że jeśliś kogoś nie znał z czasów przed-

wojennych, to nie dziel się z nim wiadomościami, które powinny być tajemnicą. Wewnątrz i na zewnątrz baraku ustalano każdorazowo z ubezpieczającymi wykłady - jakie w danym dniu będą sygnały i znaki alarmowe.

Do lubianych i pożądanых prelegentów należał prof. Jerzy Hryniewiecki, który opowiadając o architekturze "Wiecznego miasta" - wplatał humorystyczne ssonki z życia mieszkańców tego miasta. O zaletach profesora niech świadczy fakt, że wszyscy bez wyjątku wysłuchali całego cyklu wykładów, a dzieło się to w tym czasie, gdy na omawianym terenie wojska polskie toczyły zażarte boje z hitlerowskimi oddziałami pod M-te Casino, Tobrukiem, Cyrenajką i t.d.....

oto jedna z anegdotek: "Przechodząc wąską uliczką, podobną do naszej w Warszawie - Kamienne schodki czy Mostową - zauważyłem zbliżające się do siebie dwie procesje. Było to w okresie oktawy Bożego Ciała, w którym to czasie odwiedzały się procesje w różnych kościołach. W wiecznym mieście jest ich kilkakaset. Ponieważ zaciękało mnie jak się one wyminą, skoro tak ciasno, że tylko pojedyncze osoby mogą bezkolizyjnie przejść.... a tu setki patników tak z jednej jak i z drugiej strony naszerują i nie myślą ustąpić miejsca stronie przeciwnej! Zatrzymałem się i przyglądałem się jak się to zakończy? Po dojściu pierwszych szeregów kolumn - zatrzymali się i wszczęły się coraz to głośniejsze krzyki. U nas, zwłaszcza na wioskach, takie procesje idą wolno, śpiewają nabożne pieśni, niesą wysokie i dostojnie chorągwie, obrazy a na przodzie kroczy w komży z krzyżem powszechnie szanowany gospodarz. Tutaj wyglądało to na widowisko - jak słośliwie mówią - "locą jak szewcy na jarmark". Wrzask, tumult, przepychanie się, chorągwie niesione jak od niechcenia..... słowem jarmark a nie procesja! Po kilku minutach żadna ze stron nie doszła do porozumienia a jeden kto mocniejszy - ten przejdzie po trupach! Próbuja uzyskać przewagę w przepychaniu się. W ten jeden z patników wpadł na pomysł, ażeby wybrać przedstawicieli obu stron, którzy uzgodnią, która procesja wycofa się aż do skrzyżowania, a która przejdzie tak jak sobie zaplanowali. Z jednej strony wystąpił sędziwy starzec, a z drugiej mężczyzna w sile wieku. Pertraktacje zaczynają się przedkładać a wyniku ani końca nie widać. Powstaje wrzask i tumult, który przybiera na sile! Sytuacja staje się coraz groźniejsza i co gorsze chorągwie niesione dotychczas niedbale, zaczynają unosić się nad głowami - wróżąc zbliżającą się bijatykę chorągwiemi, krzyżami, obrazami z wizerunkami świętych i t.p. Młodzi krowcy mężczyźni wyrwali z niesionych obrazów na barkach drążki i przepychają się do pierwszej linii do krzyża na którym był wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, wykonany z ciężkiego metalu, osadzony na drążku. Nie życzyłbym nikomu dostać po głowie takim metalowym krzyżem.... niechybna śmierć! Wówczas wpadł na genialny pomysł ów starzec i uspokajając głosem i ruchem ręki - podaje propozycję, ażeby postąpić tak jak to robią oddziały wojskowe naszerujące naprzeciw siebie. Młodszy dowódca ustępuje starszemu stopniem wojskowym. Ale jak tu poznać skoro wszyscy są w ubraniach cywilnych? Zaraz, zaraz i to rozstrzygniemy - uspokajał starzec. Powiedźcie jakiego świętego macie za patrona? Poda chóralska różna odpowiedź. Widocznie jakiś nie bardzo znany i zasłużony - skoro kilkakrotnie musieli wymieniać lub może niedawno wyniesiony na ołtarze. A nasz starzec - widzicie to święty Józef, opiekun M. Boskiej i dzieciątka Jezus którego siepaczy króla Heroda chcieli zgładzić ze świata! A zatem musicie się cofnąć i nas przepuścić. Ale nie tak to łatwo było im się pogodzić z tym werdyktem. Nadal podnosił się krzyk, złorzeczenia, obraza boska a nawet brzydkie epitety pod adresem św. Józefa i całej rodziny boskiej! Nie wiem jak długo to by się ciągnęło, gdyby nie głos jednego z grupy przeciwnej, który oświadczył, że do rana tu stać nie będziemy, a skoro nasi przedstawiciele tak uzgodnili, to musimy wrócić i ich przepuścić. Popychając innych przed sobą pierwszy dał przykład a inni kolejno poszli za nim. Ale to nie była procesja ale przypadkowe zbliżowisko gapiów i ludzi szukających sensacji, a nie majestatu, dostojności i boskości....." Takie stawki w prelekcjach oparte na praworządności i regulaminach wojskowych - nie tylko wzbudzały śmiech, ale powiedzmy prawdę - szacunek dla starszych stopniem, wiekiem, okazanym bohaterstwem i mostwem na wojnie w walce z najeżdzącą - słowem odnosiły skutek, podkreślając, że i u nas w obozie jenieckim nie może być samowoli, która w konsekwencji doprowadziłaby do przykrych następstw i skutków.

Drugim takim znawcą tych terenów był prof. Kazimierz Michałowski, który opisywał podróże i wykopaliska na bliskim Wechodzie. Gościliśmy Go u nas kilkakrotnie w naszym baraku.

Kol. Mossakowski-geograf- mieszkaniec naszego baraku przeprowadzał gry wojenne na terenach, o których uprzednio wspominałem. Naświetlał i trafnie przewidywał przebieg batalii w Północnej Afryce. Wszystkie potwierdzał komunikatami ogłaszanymi w gazetach niemieckich a nawet ilością nekrologów, wyciętych w tychże gazetach. Popularnie zwano go "Gandhiem", gdyż przypominał go swą szczupłą sylwetką, z bródką kozią i łysą głową, dziwnie ubierający się, niedościgniony piechur wokół drutów kolczastych/będących zawsze pod prądem/ odrabiający t.zw. "rundki". Przysparzał On wiele kłopotów, gdyż nie tyle niszczył ile za szybko zdierał podeszwy obuwia, "znosił" umundurowanie, bieliznę, trampki i t.p. Zawsze musiał otrzymywać poza kolejną, gdyż nie miał w czym chodzić. Była to swego rodzaju zapłata za tak wyczerpujące wykłady, które bezinteresownie zawsze przeprowadzał. Jeszcze przed rozpoczęciem prelekcji - niecierpliwie zapytywali kol. Mossakowskiego - ile macie dzisiaj: asów, królów, dam waletów it.d. ...? Otóż te figury używane w kartach do gry-też były figurami na tetrze wojennym i tak: do asów zaliczano marszałków i generałów, do królów grupę starszych oficerów /obers-ów, majorów/ do dam młodszych oficerów-kapitanów, oberleutnantów... może dlatego, że zawsze mają oni największe powodzenie u kobiet, do waletów- starszych podoficerów.... Z dnia na dzień powiększała się lista i liczba poległych w walkach tak jak to opisała M. Konopnicka w wierszu "A za tego króla Jana... najdzielniej biją się królowie, a najliczniej giną chlępi". Pewnego dnia niespodziewanie wpadła grupa "Japsa", która oprócz wyrywkowych rewizji w walizkach, plecakach, kzuła sienniki- specjalnie do tego celu sporządzonymi stalowymi drutami ostro zakończonymi- czy czasem tam czegoś nie ukryto? W papierowych workowatych siennikach wyładowanych uprzednio po ciekawymi gazetami z nakulatury, po tylu latach, pozostał tylko proch..... Żołnierz zaskoczony inną zawartością w sienniku wypchnął swego d-cę grupy i wskazał na siennik właśnie naszego prelegenta. Robi się zbiegwiśko i wyciąga nie dużej ilości nekrologów, wyciętych z gazet.... Was ist loss - pada pytanie Czyj to siennik i co tam jest? Na nerwowe pytania zadawane przez rewidującego spokojnym głosem odpowiada kol. Mossakowski: nie miałem już nic w sienniku - więc wypchałem go tymi "świstkami". Dlaczego nie całym gazetami tylko nekrologami żołnierzy poległych na Ost- froncie? Widać było jakieś podejrzenie i złośliwość pytającego. A bo my mamy mało gazet a każdy chce przeczytać artykuły ciekawe - więc oddawał mi tylko nekrologi -brzmiała odpowiedź!!!! Wracając do nekrologów w porównaniu z naszymi różniły się one przede wszystkim zasadniczą sentencją. Nasz żołnierz ginął na polu chwały, za Ojczyznę, śmiercią tniaka.... a hitlerowski ginął za fuhrera-pozostawiając w nieutulonym bólu rodzinę... Gdyby tego zwrotu nie użyli to wogóle nie wydrukowanoby nekrologu i nikt nie wiedziałby, że taki a taki zginął na ziemiach obcych..za fuhrera największego i u d o b ó j c y !

W tym czasie wojska niemieckie wciąż się wycofywały na zgóry upatrzone i przygotowane pozycje obronne..w/g ogłaszanych komunikatów wojennych w prasie codziennej: Volkischer Beobachter, Neumarkische Zeitung i innych.

Zapraszałem również i sławnego gawędziarza prof. Stanisława Strugarka, który w gwarze swego regionu /szamotulskiego/ rozweselał cały barak. Było to potrzebne i konieczne w tym codziennym i monotonnym życiu jenieckim. Gościliś my również kol. Kazimierza Rudzkiego, Neumanna, Miedziejewskiego, Ziemińskiego i wielu innych. Ponadto odbywały się spotkania członków różnych kół o różnych zainteresowaniach zawodowych i artystycznych. Zebrania nauczycieli poszczególnych przedmiotów.... Spotkania poszczególnych grup pułkowych z okazji - rocznic, zwycięskich bitew i t.p. Zawodowi oficerowie zapoznawali się z nowoczesnym uzbrojeniem, taktyką połączonych broni...

Reasumując to wszystko ukazuje się, że dobry oficer oświatowy, kultu - ralny przygotowywał, przeprowadzał i ubezpieczał uroczyste apele w baraku z okazji rocznic państwowych, historycznych i innych przypadających w tym czasie. Zachęcał do korzystania z biblioteki obozowej, do zapisywania się i uczęszczania na różne kursy, które nie tylko pogłębiały wiadomości, ale odrywały od samotności, gier hazardowych, złośliwych plotek t.zw. gadzinówek. Namawiał do zapisywania się do różnych kółek zainteresowań jak: chórów, orkiestr, teatrów, motorzacyjnych, pszczelarzy, rzeźbiarzy, plastyków, rolniczych..... rozprawdzał bilety do teatrów, zwykłego i kukielkowego, lalkowego, na koncerty w/g rozdzielnika a dochód przekazywał na Fundusz Wdów i Sierot do kraju..... i zatwierdzone podawał do wiadomości gdzie i kiedy odbędą się wykłady zgłoszone przez komendę. Utrzymywał stały kontakt z aktywnym baraku, oświatowym batalionem różnymi redakcjami gazetek wydawanych konspiracyjnie i okolicznościowo na terenie obozu. Przekazywał wiadomości optymistyczne podsłuchane przez tajne radio

Wrzeszcie 24 stycznia / w środę / 1945 roku wieczorem ogłoszono oficjalnie pogotowie do wymarszu w dniu jutrzejszym. Rano wyruszyły bataliony obozu "Zachód" w odstępach jednogodzinnych, po obiedzie bataliony obozu "Wschód" oraz inne grupy z komendą obozu.... Od kilku dni utrzymywał się mróz w granicach -25 C. Śnieg grubą warstwą pokrył pola i mniej używane boczne drogi miejscowe, którymi przechodziliśmy idąc w kierunku przeprawy na Odrze - solidnie pilnowani przez wartowników. W naszym batalionie, idącym prawie na końcu kolumny, pojawiał się co pewien czas major SS-jadący samochodem, który grzązł mu w zaspach śniegu. Wściokał się i zmuszał nas do wyciągania go z opresji i pchaliśmy go do lepszej drogi! Przecinając drogi powiatowe, łączące Rzeszy - uciekających z okupowanej naszej Ojczyzny! Gdziekolwiek widać było i transporty z rannymi. Obrazki te tylko w części nas pocieszały, gdyż brak było jeszcze bombardowania lotniczego, które stosowali we wrześniu 1939 roku! Maszerowaliśmy coraz bardziej umęczeni, głodni, przemoczeni i zmarznięci bez gorącej strawy aż do 29 stycznia /poniedziałek/ 1945 r. trasą oznaczoną zielonym kolorem na załączonym planie z Dobięgniewa /Woldenbergu/ do Dziedzic / Do /Doetz/. Tutaj w pustych, zimnych i dużych stodołach kładliśmy się gdzie kto mógł, żeby odpocząć i choć na parę godzin zamknąć oczy i zasnąć. Wczesnym rankiem usłyszeliśmy a potem ujrzeliśmy niesamowity ruch wokół zabudowań. Wszystkim natychmiast kazano wejść do stodoł! Coraz wyraźniej i częściej słychać było przelatujące nad nami samoloty oraz strzały z broni pokładowej - prawdopodobnie były to odgłosy z walk powietrznych -lotników radzieckich z hitlerowcami. Po pewnym czasie odezwał się km niemiecki, który uprzednio zajął stanowisko tuż przed stodołą, w której byliśmy umieszczeni. W odpowiedzi usłyszeliśmy wystrzał z działka umieszczonego na czołgu radzieckim. Pochwili drugi, który tym razem wpadł do stodoły i eksplodując /zapalnik błyskawiczny/ zabił kilkunastu i ranił kilkadziesiąt oficerów - przeważnie z grupy kawalerijskiej. Teraz kto żyw uciekał ze stodoły na podwórze a tu ukazał nam się niesamowity widok.... Czołg radziecki wjeżdżając na podwórze gospodarze rozbili bramę wjazdową i ogrodzenie, a widząc nas otworzył kłapę i pytał: "Kuda gemaniec"? Tymczasem z okien i ganku folwarku odezwał się huk i seria strzałów z km w stronę czołgu. To dotychczasowi nasi "wartownicy" Niemcy tak ratowali się przed zaskoczeniem. Natomiast nasi podskoczyli do czołgu, skąd otrzymali broń i razem z żołnierzami radzieckimi, pod osłoną czołgu ruszyli na hitlerowców!

O s w o b o d z e n i !

Skoro ucichły strzały, kazano nam natychmiast jak najszybciej wracać drogą, którą przebił się klin pancerny radziecki, gdyż obawiano się kontrataku n-pla a to dałoby im okazję do wybicia nas co do jednego, korzystając z tak nadarżającej się sposobności. Po porozumieniu się z K-dą Radziecką - komendę nad nami objął płk Zielkie i prowadził nas już "z domu niewoli" do kraju, który był już wolny! Rannych różnymi środkami transportowymi odwożono do pobliskiego miasteczka Barlinka, które wczoraj mijaliśmy a dzisiaj zrujnowane nie do poznania! Zabici zostali pochowani na miejscowym cmentarzu w Dziedzicach. Im nie było dane już pracować w Wolnej Polsce!...złożyli najdroższą ofiarę - jak życie. Ze składek i Funduszu Budowy Szkół postawiono piękną szkołę 1000-letnią a młodzież tej szkoły opiekuje się mogiłkami naszych kolegów. Wchodząc do Barlinka "przywitał" nas rozbity hitlerowski czołg, będąc kiedyś postrachem - był to "Tygrys"! W samym mieście trwały jeszcze walki lokalne, słychać było detonacje granatów, strzały karabinowe, a nas niespodziewanie ostrzelali fanatycy z "Hitlerjugend" - ukryci w piwnicach! I znów zabici i ranni. W czasie dalszego naszego marszu niejednokrotnie widzieliśmy walki powietrzne lotników. Tylko mistrzowskie akrobacje ratowały niektórych od zestrzelenia. Uciekający lotnicy Luftwaffy mimo prób ucieczki zostali schwytni przez pilotów radzieckich i straceni! Stąd udaliśmy się w kierunku na Strzelce Krajeńskie - Dreżdenko - Wielon, żeby w dniu 4 lutego znaleźć się w Czarnkowie, gdzie otrzymaliśmy przepustki. Na północy w Pile i na południu w Poznaniu trwały zażarte walki i dalszy nasz przemarsz uzależniony był od posiadania przepustek nie tylko polskich ale i radzieckich. Dalsze marszruty uzgadniane były z K-dą Radzieckimi. Napotykanie oddziałów radzieckie wskazywały nam kierunki poruszania się, ale jednocześnie każdego z osobna sprawdzano, żeby przekonać się czy między nami nie przemycą się "Własowic", których wyłapywali i prowadzili do swoich komend. Wiele kłopotu mieli gasi lotnicy, których ubiór przypominał ko-

loron unundurowanie Wehrmachtu. Dopiero rozmowy, interwencje u komendantów uwalniały ich od bardzo przykrych scen, które mogłyby się zakończyć dla nich tragicznie!

Przechodząc przez jedną z miejscowości jakiś "Volksdeutsch" - zabił nam kolegę z dubeltówki. Okazało się, że był on niespełna rozumu, jak nam tłumaczone, że jedynaka zabili mu pod Wołgogradem /Stalingradem/- a widząc przechodzących obcych żołnierzy chwycił za dubeltówkę, ukrył się za płotem i do nas strzelił! Oczywiście już więcej nikogo nie zabił, ginąc w myśl porzekadła: "kto czym wojuje ten sam od tego ginie"!

Z Czarnkowa przez Budzyn, Wągrowiec, Kłeczek udaliśmy się do Gniezna. Tutaj również nie obyło się bez przygód. Otóż samolot myśliwski niemiecki dojrzał nas idących ulicą - ostrzelał z broni pokładowej i tak grasował nad dachami i kominami kamienic. Przelatując nad stacją kolejową zabił kilka osób czekających na przyjazd pociągu okazyjnego w kierunku wschodnim. Po kilkakroć okrążył miasto, aż w końcu począł zbijać się w górę, chcąc uciec do broniącego się zaciekle Poznania. Na otwartej przestrzeni przed Gnieznom ułokowała się bateria dział p-łot jednostki radzieckiej i tylko czekała, a żeby oddać kilka serii i trafić wroga. Lecąc na ziemię ciągnął za sobą smugę czarnego dymu a rozbijając się o ziemię palił się pochodnią sięgającą kilku pięter. Jak dziękowaliśmy "Gierojom radzieckim" - "opisywać nie będę, bo tego nie da się rzetelnie oddać ani w słowach ani w piśmie!

Necowaliśmy przeważnie w małych miejscowościach, gdyż miasta były tak obrabowane i ogołoczone z żywności, że nie było żadnego zapotrzebowania w żywność. Polacy, którzy pracowali u "Bauerów" - czy w fabrykach - wskazywali nam miejsca, w których rozstrzeliwano grupy żołnierzy polskich czy radzieckich, podstępnie wziętych do niewoli. Polaków przywiezionych na roboty przy masowe, potrafiło zamknąć w szopach, stodołach i żywcem spalić! Pokazano nam miejsca na drodze, gdzie kazano położyć się kilkudziesięciu ludziom po których przejechał czołg hitlerowski.....i t.d.i t.d..... Po drodze spotykało się skostniałych wisielców - powieszonych na przydrożnych drzewach

Warszawa przypominała raczej cementarzystwo zdewastowane systema - tycznie z wyrafinowaną podłością! Będąc na skrzyżowaniu ul. Brackiej z Alejami Jerozolimskimi - pytałem sprzedającą gorącą herbatę panię - co to za skrzyżowanie, gdyż nigdy bym nie odgadł, mimo, że tu przed wojną w sklepie na Brackiej kupowałem prezent ślubny piękny, krzyżowy, mały, czarny fortepian.....który w czasie wojny ukradli i wywieśli złodzieje hitlerowscy do Niemiec. Lewa strona Warszawy tak była zrujnowana, zawałona gruzami, ogołoczone z wszystkiego i bezludna...że spotkanie kogoś było zdarzeniem zgoła nieprawdopodobnym. Teraz muszę dostać się na Pragę. Przechodząc przez most pontonowy, na którym ruch regulowany był przez wojsko /raz w jedną raz w drugą stronę/. Na każdym kroku mogiła albo niezagrzebane zwłoki. Plac Trzech Krzyży - to cementarz z krzyżami symbolicznymi, na niektórych tylko tabliczki z nazwiskami poległych i zagrzebanych. Powracający mieszkańcy stolicy odgrzebywali wejścia do swych dawnych mieszkań w tłących się jeszcze budynkach. Inni opłakiwali swych najbliższych znalezionych pod gruzami.... Ale byli też i tacy, którzy plądrowali i ograbiali z resztek wszystko to czego banda hitlerowska czy własowska nie zdążyła ukraść i wywieść do Reichu czy Heimatu. Praga, mimo zniszczeń, tętniła życiem i wspomagala swą siostrzenicą lewobrzeżną Warszawę - w wyżywieniu i zapotrzeniu.

Ja natomiast kierowałem się dalej do miejscowości, z której w listopadzie otrzymałem list od żony. Przejżdżając przez mostek w Przemiarowie wozem typu niemieckiego o szerszej osi-wraz z rodziną powracającą do Makowa Mazowieckiego- miałem szczęście wraz z innymi, że nie wybuchła mina ukryta w tym moście! Tuż za nami przejeżdżali inni wozem o mniejszej rozpiętości osi/typu polskiego/ wszyscy zginęli rozszarpani na drobne kawałki! Tereny te były naszpikowane tysiącami wszelkiego rodzaju min. Każde stąpienie groziło śmiercią! Przez wiele jeszcze lat po wojnie ginęli rolnicy w czasie prac w polu, w lasach narówni z saperami, którzy rozminowywali te tereny.

Dnia 22 lutego 1945 r. przybyłem do m. Pogorzelska, gm. Jednorożec, pow. Przasnysz, w której zastałem rodzinę. Radość nie do opisania! Żona wymęczona walką o życie i wychowanie córek, o zdobywanie żywności dla siebie i do paczel dla mnie i kolegów w obozie-doczekala się wreszcie powrotu męża, który teraz ze zdwojoną energią musi pracować, ażeby utrzymać rodzinę. W tejże miejscowości, której mieszkańcy pomagali żonie, uruchamiamy szkołę i przystępujemy do nauki. Niedługo to trwało, bo dzieci włączono do pobliskiej szkoły wyższej - zorganizowanej w Jednorożcu, żonę zaś zatrudniono w Gimnazjum w Przasnyszu

nej i ręcznej..... Spieszyliśmy się z oficjalnym otwarciem Stadionu, aby
uczcić Dzień I-go MajaŚwięto Pracy!

Do południa odbywały się wiece, defilady, akademie i eliminacje sportowe, po
południu Igrzyska sportowe i Obronne, pokazy tańców narodowych w zespołach
48-osobowych koedukacyjnych, wieczorem zabawy ludowe na boisku nowootwartym
i w Domu Kultury. Były te wspaniałe imprezy sportowo - patriotyczne!

W czerwcu 1945 r. wspólnie z żoną, naucz. Gimnazjum i Liceum, przygotowaliśmy
i urządziliśmy Święto Sportowe, na które złożyły się:

1/ zawody lekkoatletyczne-biegi, skoki w dal i wzwyż....

2/ masowy pokaz tańców narodowych: poloneza i krakowiaka.....

Pokaz tańców nieprzerwanie oklaskiwany był rzesistymi brawami i oklaskami. Tak
organizatorzy jak i wykonawcy otrzymali niezliczone ilości kwiatów i podzię-
kowań! Czegoś podobnego nikt się nie spodziewał! Sami przygotowaliśmy stro-
je wojskowe z różnych epok i ludowe - z kartonu, tektury, kolorowych bibułek
i malowaliśmy odpowiednio dobranymi kolorami. Całość wyglądała bajecznie ko-
lorowo przy pięknej pogodzie słonecznej oraz przy dźwiękach kapeli ludowej...
składającej się z muzykantów grających na weselach. Nas z boiska wynoszono na
rękach wśród entuzjastycznych okrzyków..Sto lat, sto lat niech żyją nam !!!!

W następnych latach urządzaliśmy Święta Sportowe o bogatszym programie i
bardziej rozbudowanym włączając już masowe pokazy gimnastyczne dla różnych
grup wiekowych chłopów i dziewcząt, finały gier sportowych drużynowych i elemen-
ty pokazów z przysposobienia obronnego i szkolenia sanitarnego.

W miesiącach zimowych boisko zamienialiśmy na lodowisko, na którym uczono
jazdy na łyżwach, stopniowo wprowadzając jazdę figurową, zabawy na lodzie i
zrywki hokejowe. Stadion przybrany lampionami, reflektorami oświetlony -
był miejscem spotkań wieczornych i wyczynów sportowych zimowych.....

" Wartość człowieka nie w tym co ma, tylko w tym,
czy potrafi doznać radości czyniąc, tworząc"

/ Maria Dębrowska /.

Po tylu sukcesach- nie obeszło się bez awansu na kapitana i przenie-
sieniu na szersze pole działania do Wojewódzkiego Urzędu Wychowania Fizyczne-
go i Przysposobienia Wojskowego w Olsztynie. Jako kierownik Wojewódzkiego
Wydziału Organizacyjnego pracę swą rozpocząłem od zinventaryzowania wszelkich
obiektów sportowych znajdujących się w samym mieście oraz na terenie wojewódz-
twa olsztyńskiego. W pierwszej kolejności - przy pomocy żołnierzy - przystąpi-
łem do uporządkowania zdewastowanego Stadionu Leśnego w Olsztynie i jak naj-
szybszego oddania go do użytku, gdyż na nim odbyły się pierwsze po wojnie Mi-
strzostwa Lekkoatletyczne Polski z udziałem naszej wielkiej Rodaczki - Stani-
ławy Walasiewiczówny, która odwiedzając nasz kraj zgodziła się na udział w
zawodach, wygrywając bezapelacyjnie wszystkie biegi, w których startowała!

Drugim obiektem sportowym oddanym do użytku był Stadion Kolejarski, na
którym odbywały się mecze piłki nożnej. W dalszej kolejności przystąpiono do
odbudowy takich obiektów sportowo-wodnych w Ostródzie, Olsztynku, Giżycku, sa-
neczarskich w Pasymie k/Szczytna, w samym Szczytnie, Morągu, Wragowie i t.d.
W niektórych miejscowościach nie mogliśmy przystąpić do prac, gdyż były one za-
minowane i trzeba było czekać aż zostaną rozminowane przez nasze wojska i do-
stępne z uwagi na bezpieczeństwo tam pracujących a potem startujących sportow-
ców: Braniewo, Mikołajki, Kętrzyn i inne.....

W międzyczasie Władze Powiatowe w Przasnyszu interweniują w PUF w
Warszawie o przeniesienie mnie z powrotem do Przasnysza jako niezastąpionego
organizatora it.p. Po niedługim czasie powróciłem ale już jako komendant SP
Służby Polsce, gdyż w międzyczasie Urząd WF i PW został przeorganizowany.

Oprócz dotychczasowych obowiązków doszły jeszcze werbunki młodzieży do prac
społecznych od kilku miesięcznych do kilku-letnich łączonych z nauką zawodu,
tak jak to dzisiaj wykonuje O H P . Młodzież naszego powiatu pracowała przy
odbudowie Stadionu na Łazienkowskiej "Legii", przy budowie lotniska wojskowe-
go na Bemowie/Boernerowie/, w kopalni w Chebziu przy wydobywaniu węgla a oprócz
tego we własnym śródowniku, na własnym terenie. W 1949 r. na własną prośbę zo-
stając przeniesiony do rezerwy i zwolniony ze służby wojskowej. Drogi żołniers-
kie nauczyciela- zamieniają się na drogi nauczyciela żołnierza rezerwy, pra-
cującego nadal dla obrony i odbudowy O j c z y z n y !